

## Nie dajcie sobie ukraść wolności...

Urodziłam się w 1926 roku, w Malużynie – wsi, w której żyję do teraz i nie wyobrażam sobie innego miejsca zamieszkania. Podczas okupacji, w 1939 roku... ile mogłam mieć wtedy lat? Trzyznaście czy czternaście? Od samego początku wojny, razem z kilkoma znajomymi, zostałam przydzielona do prac przymusowych. W moim wieku było to przede wszystkim pielenie warzyw i przedzenie lnu. Jako że mieszkaliśmy w malutkiej wsi, w późniejszym okresie dowożono nas w inne miejsca Polski furmankami, gdzie zmuszano do kopania okopów dla wojsk. Te wspomnienia są bardzo mgliste, ale pamiętam, że wywożono nas tylko w jedną stronę. Do domu wracaliśmy często nocą, kilka kilometrów pieszo. Cały czas głodowaliśmy, a po powrocie zostawało nam kilka godzin snu, po których o czwartej rano trzeba było wstać, wskakiwać na furmankę ze szpadlem i wyruszać z powrotem do kopania. Zdążyłam się już do tej ciężkiej roboty przyzwyczać. W chwilach załamania mówiłam sobie, że są ludzie, którzy mają gorzej. W roku 1944, o ile dobrze pamiętam, przeżyłam szok.

Ze znajomymi, z którymi kopaliśmy okopy niedaleko Malużyna, zostaliśmy wywiezieni do Johannisburga, czyli warmińsko-mazurskiego Pisz. Wywieziono nas w wagonach towarowych, jak zwierzęta. Kilka godzin stania bez jedzenia i picia, ciasno obok siebie i bez dostępu do toalety. Tuk, tuk, tuk... Do teraz pamiętam, jak ledwo stałam, objijając się o jednych, to o drugich w wagonie. Pamiętam wszechobecny odór spoconych ciał i fekaliiów. Wszechobecny odór strachu.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, żandarmi odprowadzili nas do naszej kwatery. Była nią bardzo stara stodoła. Za łóżka miały służyć snopy siana, a pościelą były podarte szmaty, które kiedyś służyły zapewne jako ubranie.

Praca wyglądała następująco. Niemiec prowadził nas wszystkich około pięciu kilometrów w górę, a po dotarciu na miejsce dobierano nas w pary i wydzielano działki do rozkopania. Nie było taryfy ulgowej dla kobiet czy dzieci. Każdy dostał działkę o sześciu metrach długości i trzech metrach głębokości. Najpierw oskardem trzeba było odwalić glinę



Zdjęcie prababci Emilii z 1946 r.

z wierzchu, a następnie kopać szpadlem w głąb przez piasek i ziemię. Przez cały dzień pracy ciągle słuchaliśmy poganiających nas żołnierzy, którzy stali nad nami z batami i karabinami. Podczas kopania dostawaliśmy jedną, krótką przerwę. Wtedy to mogliśmy chociaż przez chwilę zaczerpnąć oddechu i coś zjeść. Jakie panowały warunki? Nie wiem, czy mogę nazwać to warunkami. Jedliśmy z jednej miski i piliśmy z jednego kubka, którymi się wymienialiśmy. Obiady były fatalne. Dostawaliśmy tak zwane „zalewajki”. Resztki, które zostały z posiłku Niemców, były wrzucane do garnka i zalewane wodą. Do teraz pamiętam kilka specjalów tamtejszej kuchni: krupnik, żyto zalane wodą czy spleśniały chleb z margaryną. Do popicia podawana była bardzo gorzka kawa. Nie pamiętam, czy znalazł się ktoś, kto ją wypił.

W tych trudnych czasach, każdy radził sobie, jak tylko mógł. Znajome, które miały dyżury w kuchni, przemycały do stodoły jakieś resztki czy wodę do picia. Układaliśmy snopki siana w coś, co miało przypominać łóżko i z całych sił próbowaliśmy przekształcić starą stodołę w przytulne miejsce. Szczęście nas jednak nie opuściło! Niedaleko naszej kwatery mieszkała Niemka, która pod nieobecność strażników, przynosiła nam jedzenie, ubrania czy okrycia.

Pewnego dnia bardzo zachorowałam. Miałam wysoką temperaturę. Udałam się do pracy, ledwo trzymając się na nogach, bez siły, by utrzymać szpadel, a co dopiero nim kopać. Moja znajoma, z którą byłam przez cały okres okupacji – śp. Marianna Adamska –



Prababcia Emilia ok. 1960 r.

zaprorowadziła mnie do jednego z żołnierzy i przedstawiła mu sytuację, gdyż ja nie byłam w stanie wykrztusić słowa. Najzwyczajniej w świecie bałam się, że spiszą mnie na straty, kiedy dowiedzą się, że nie jestem zdolna do pracy. Żandarm zaprowadził mnie do lekarza, który był oddalony trzy kilometry od miejsca pracy. Doktor nie przepisał mi żadnych leków, ale wypisał trzydniowe zwolnienie z kopania okopów. Za zbijanie temperatury wzięły się moje znajome. Do butelek, w których dyżurne przynosiły nam wodę z kuchni, wlewały gorącą kawę i układały te butle wokół mnie, aby było mi cieplej. Jedzenie przynoszono mi od miłej Niemki, mieszkającej w pobliżu, gdyż to przygotowane w żołnierskiej kuchni za nic nie pozwoliłoby mi się zregenerować. Te trzy dni męki w chorobie traktowałam w tamtym okresie jako urlop od codziennego piekła.

Cały czas opowiadam o mękach, których Wy, młodzi, nie jesteście w stanie sobie wyobrazić. Pewnie zadajecie sobie pytanie: „Czy nie można było uciec?”. Owszem, jednak szansa na powodzenie była niewielka. Pamiętam sytuację, kiedy dwóch moich kolegów uciekło w nocy z kwatery. Nie zauważyliśmy ich odejścia, gdyż wszyscy spaliśmy po dniu ciężkiej pracy w okopach. Następnego dnia dowiedzieliśmy się, że zostali rozstrzelani przez żołnierzy podczas próby ucieczki przez staw.

Nawet ja i moja znajoma podjęliśmy się próby ucieczki. Stało się to podczas pracy – kiedy żołnierz odszedł, my biegiem udałyśmy się do mieszkania Niemki. Ta przyjęła nas z otwartymi ramionami, cieszyła się, że uciekłyśmy. Niemiec, który nas pilnował, zorientował się, że zniknęłyśmy z miejsca pracy i zaczął szukać nas w okolicznych domach. W ostatniej chwili zauważyłam go przez okno. Schowałam się za drzwiami, a gdy ten wszedł do środka i udał się w głąb mieszkania, uciekłam. Biegłam przed siebie ile sił, lecz z nóg zwałił mnie ogromny ból w plecach. Dostałam od żołnierza batem, a następnie zostałam zaciągnięta do dalszej pracy. Moja koleżanka, znaleziona w domu, dostała tak dużo batów, że wezwano ludzi, którzy zanieśli ją do stodoły. W duchu cieszyłam się, że wciąż żyjemy. Czym była ta pręga na plecach w porównaniu ze stratą życia?



Śp. Pradziadek Zygmunt z klasą – przed wojną

Po trzech miesiącach przewieziono nas na Kurpie, na nizinę mazowiecką. W pracy nie zmieniło się nic, dalej kopaliśmy okopy. Było jednak o tyle łatwiej, że nie musieliśmy już usuwać gliny. Pamiętam, że był to okres tuż przed końcem wojny. Któregoś dnia zaczepił nas nieznajomy mężczyzna, który powiedział, że wojska radzieckie są już blisko, niedługo nas wyzwolą.

Po kilku tygodniach od tamtej sytuacji razem z Marianną udało nam się uciec. Była to późna jesień, pamiętam przymrozki. We dwie w podartych ubraniach, bez butów uciekałyśmy trzy dni przez pola, aby nikt nas nie złapał. Biegłyśmy od wioski do wioski. Za każdym razem spotykałyśmy ludzi, którzy nas przenocowali i nakarmili. Udało mi się dotrzeć do domu, gdzie ukrywałam się do końca wojny. Zdarzało się, że do Malużyna przyjeżdżali żołnierze, by wywieźć kolejnych ludzi do pracy. Wtedy chowałam się w piwnicy, w chlewie albo uciekałam przez most za rzekę i tam przeczekiwałam.

Niestety nie pamiętam momentu wyzwolenia. Wiem, że przyjechał ktoś, kto powiedział, że wojna się skończyła. Nie jestem w stanie powiedzieć, co czułam. W moich wspomnieniach mam tylko złe chwile z tamtego okresu.

Wspominam te lata ze łzami w oczach i ciężko mi na sercu, gdy o nich myślę, ale kiedy wnuczka przyjechała do mnie i zaczęła mnie pytać o te czasy, pomyślałam, że to bardzo dobra chwila, by opowiedzieć o tych mękach. Z tego miejsca chciałabym Wam, młodym powiedzieć, żebyście nie dali sobie odebrać wolności. Przez te kilka lat okupacji, które opisałam wyżej, straciłam zdrowie. Dziś w wieku dziewięćdziesięciu dwóch lat chodzę o chodziku, przeżywając okrutne bóle w kościach i mięśniach. Nie ma lekarstwa na takie schorzenia. Pamiętajcie, że wolność nie jest nam dana na zawsze! Nie pozwólcie, by wróciły okrutne czasy wojny! Opowiedziałam o pracy w okopach, ale było wielu, którzy oddali wszystko dla naszych marzeń – dla odzyskania wolności. Nie zważali na cenę, walczyli z okupantem. Zabijamy pamięć o tej ofercie, szerząc nienawiść, pędząc w codziennym życiu. Propagujcie miłość, pomagajcie sobie nawzajem i przede wszystkim nie dopuście do tego, by zginęła pamięć o czasach okupacji. Historię trzeba znać, bo jeżeli się jej nie zna, to trzeba będzie przeżyć to jeszcze raz.



Znajoma prababci – Zofia, zdjęcie z 1944 roku

*Na podstawie wspomnień prababci Emilii Piotrowskiej*

*Alicja Cienkowska kl. III a gimnazjum*